

## Niespodziewane odkrycie. A właściwie dwa...

### 1. Odkrycie pierwsze- Asturyjczycy.

Nie pamiętam już dlaczego zeszliśmy na tegorocznej wyprawie do chatki Armanda tylko we dwie. Siedziałyśmy, sącząc wino i będąc przekonane, że spędzimy ten wieczór samotnie. Nagle spośród mgły wyłonił się Armando a za nim następni Hiszpanie. Byli to , jak się później okazało, członkowie dwóch asturyjskich klubów speleologicznych. Szybko doszło do tzw. Integracji. Nasz słaby hiszpański okazał się wystarczający do rozmowy z tymi przemiłymi ludźmi. Santi, który stał się mówić jak najwolniej, wypytywał nas o jaskinie, które eksplorujemy oraz opowiadał o korespondencji jaką nawiązał ze Stachem.



Kiedy żywo dyskutowaliśmy o dziurach, zauważyłam, że cieszy ich niesamowicie kontakt z naszym klubem. Ponieważ są to mało liczne kluby (kilkuosobowe) i nie mają własnej strefy w Picos, Suarez zaproponował im, by zwrócili się do nas o udostępnienie niższego fragmentu strefy. Santi napisał emaila do Stacha i rozpoczęli działalność, jak ją określili - „weekendową”, ponieważ tylko wtedy dysponują wolnym czasem. W swobodnej rozmowie okazali się ludźmi otwartymi, życzliwymi i z całą pewnością pozbawionymi buty i pychy. Cieszyli się z naszych sukcesów, wysłuchiwali opowiadań o G13 i 181, jakby to oni sami tam eksplorowali.



Niebawem rozmowa zesłała na luźniejsze tematy. Dziewczyny stwierdziły, że jesteśmy mało słowiańskie. Spodziewały się chyba niebieskookich blondynek. Gdy już porównałyśmy karnację polską z hiszpańską rozpoczęły się śpiewy. Musiałyśmy z Maślaną zaprezentować polski utwór. Wybór padł na „Hej sokoły”. Nasi nowi znajomi szybko podchwycili podstawowy zwrot „Hej” i w sumie śpiewaliśmy razem.

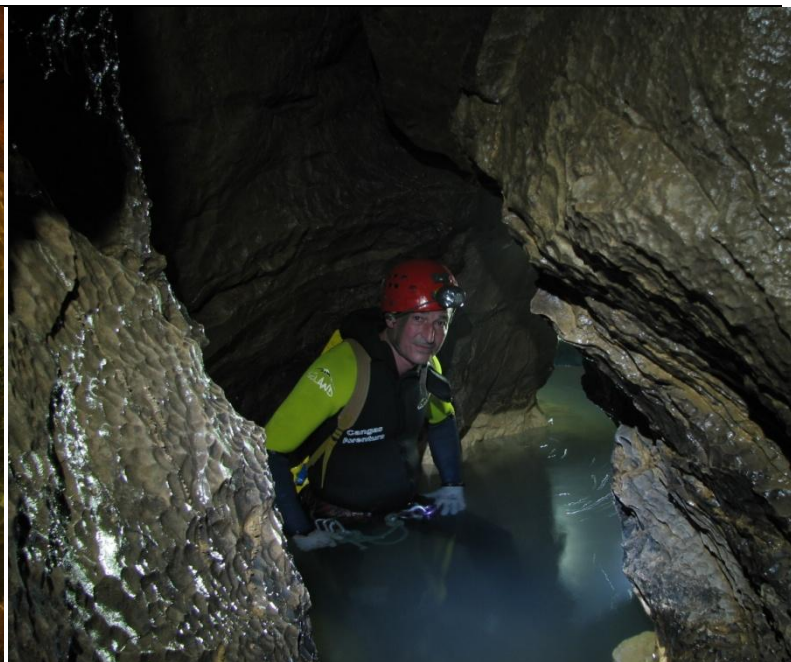
Potem wszyscy wylegli przed chatkę na popisy taneczne. Zasypiałyśmy, słuchając z błogimi uśmiechami na ustach asturyjskich pieśni ludowych i wszelakich pieśni biesiadnych.

Nazajutrz doszło do wzajemnej degustacji przysmaków narodowych. My częstowałyśmy Hiszpanów MANTECA DE CERDO czyli smalcem, oni jakąś zapiekanką na zimno. Ciągłe namawiali nas, żeby pojsć z nimi do jaskini pod chatką Armanda.



## 2. Odkrycie drugie- Wodna jaskinia

Jakieś 5 minut w dół od chatki Armanda, pod skalną ścianą znajduje się niewielki otwór wyżej wymienionej dziury. Nasi nowi znajomi wybierali się tam w piankach. Armando niósł parę kawałków lin. Pożegnałam ich przy otworze, wróciłam do Maślanki na górę i wtedy dopiero zauważyłyśmy, że Armando nie zabrał klucza do chatki. Wymyśliłyśmy” super plan”. Zamknęłyśmy drzwi, a klucze Arrmanda zostawiłyśmy w środku jaskini na kamieniu z karteczką, cukierkiem, odchodząc z przekonaniem, że nie sposób nie zauważyć tego wszystkiego...



Weszliśmy na bazę, zapominając o całym ambarasie. Chyba następnego dnia Maślanka dostała sms-a z pytaniem: „Gdzie są moje klucze?”

Okazało się, że jaskinia ma dwa otwory... Oczywiście wyszli tym drugim.

Kiedy Maślanka wróciła do chatki, pobiegła sprawdzić. KLUCZ, CUKIEREK I KARTECZKA... wszystko leżało na swoim miejscu.

Jaskinia niewątpliwie warta jest zwiedzenia. Zdjęcia przesłane przez naszych wspaniałych nowych znajomych wystarczająco argumentują to stanowisko.



Mamy nadzieję, że asturyjscy grotołazi odkryją w naszej strefie wiele nowych pustek. Zwłaszcza, że zabrali się do jaskiń eksplorowanych przez Francuzów, a od tego czasu w większości z nich korki śnieżne znacznie zmniejszyły rozmiary. Pozostaje życzyć powodzenia, bo radosnej chęci na pewno wystarczy im na co najmniej 100 lat.

**Do zobaczenia Amigos!!!!**